MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro: tel. 215-11 Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-46

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 18 Sierpnia 1923 r. Nr. 33.



Cena numeru 2.000 mk.

WYMOWA CYFR.

II.

Obecnie zachodzi pytanie, do jakiej granicy była dozwolona emisja nowych banknotów? Jeżeli przyjmiemy jako granicę 2 miljardy zł. p., to tej sumie odpowiadały 1 stycznia b. r. 8 biljonów marek pap., a w marcu, kwietniu i pierwszej połowie maja aż 16 biljonów. Tymczasem ogólna suma wszystkich emisyj w pierwszych pięciu miesiącach b. r. wyniosła zaledwie 2 biljony marek pap., które razem z poprzedniemi emisjami uczyniły sumę 2733 miljardów marek pap. czyli 317 (!!!) miljonów zł. p., z czego przypadały na głowę mieszkańca zaledwie *10 zł. p.* I tu należy podkreślić, że droga do przebycia od $2^3/_4$ biljonów do 16 biljonów pozostała jeszcze bardzo daleka, aby osiągnąć wyżej wymiankowaną granicę.

Że już tak stosunkowo *niewielkie* powiększenie znaków obiegowych zażegnało wówczas kryzys pieniężny i zapobiegło katastrofie gospodarczej, zawdzięczamy nienormalnemu zmniejszonemu ich zapotrzebowaniu wskutek pewnego zubożenia całej ludności oraz emisji złotych bonów.

Zachodzi znów pytanie, czy nowy Minister Skarbu będzie się mógł obejść bez nowych emisyj, względnie do jakich granic będą one mogły dojść ze względów gospodarczych? Jeżeli ogólna suma znaków obiegowych wynosiła w maju 2733 miljardów, to dziś wynosi ona już z górą cztery biljony. Ponieważ 1 zł. p. równa się 35000 marek pap., przeto powyższe, 4 biljony przedstawiają znowu tylko koło 120 miljonów zł. p. to znaczy, że wszystkie emisje p. Grabskiego są jakby nie byłe, a ogólna wartość obiegu zmniejszyła się. I p. Lindemu nie wypadnie nic innego uczynić, jeżeli nie będzie możliwe powołanie do życia Banku Emisyjnego, jak wezwanie do pomocy prasy biletowej, której teraz chyba przyjdzie ze zdwojoną intenzywnością popracować. Bo, podczas gdy dla dociągnięcia do 2 miljardowej granicy zł. p. p. Grabskiemu byłoby wystarczyło wydrukowanie 15 biljonów, p. Linde musiałby ich obecnie wydrukować aż 65.

Wobec powyższych cyfr są owe 2-biljonowe emisje p. Grabskiego tak znikome, że o nich wspominać nie warto, natomiast nazywanie ich druk bezgranicznie zawrotnym, którego ciężar jakoby zniszczył odporność marki polskiej, wogóle twierdzenie, że zniżka marki była naturalnem i logicznem następstwem tylko owych emisyj jest *łagodnie mówiąc szkodliwą przesadą*.

Senator Szereszewski, wiceprezes kupców żydowskich, w wywiadzie z bolszewizującym „Nowym Dziennikiem“ sjonistycznym w Krakowie twierdził: „Zasadniczą przyczynę spadku marki poskiej stanowi bezbrzeżna (sic!) emisja pieniędzy papierowych. Na kwestję tę należy patrzeć pod kątem widzenia żelaznych praw ekonomicznych o podaży i popycie. Podobnie, jak przy każdym innym towarze, nadmierna (sic!) podaż pieniądza papierowego powoduje zmniejszenie się nań popytu i obniżenie jego cen. Nic dziwnego, że emitując coraz nowe setki miljonów, rząd stwarza z nieuchronną (sic!) koniecznością przyczynę spadku marki polskiej“.

Powyższe twierdzenie p. Szereszewskiego jest wobec poprzednich naszych wywodów przedewszystkiem zupełnie bezprzedmiotowe, a nad jego słusznością możnaby się zacząć zastanawiać w odniesieniu do okresu urzędowania p. Grabskiego dopiero od 20 biljona, a w odniesieniu do p. Lindego od 40 biljona w górę.

Drugą przyczyną spadku naszej marki ma być jej zależność od marki niemieckiej.

Powody wyszukuje się liczne, ale, jak pisze p. St. Stroński (w art. „Spadek marki“ Rzeczposp. № 175 ex 1923), „jeden tylko powód można uznać za prawidłowy i gospodarczo uzasadniony. Nasz obrót handlowy toczy się w przeważnej części z Niemcami, gdyż 60 do 70 procent wywozu naszego idzie do Niemiec... Ponieważ zaś przywóz z zagranicy tylko w 30 do 40 procentach płynie z Niemiec, a przeważnie z krajów z sil-

niejszą walutą, więc popyt za temi silnemi walutami, niepokryty przypływem z wywozu, oczywiście wzrasta i marka spada. Tu zatem zależność marki polskiej od niemieckiej związana jest prawidłowo z życiem gospodarczo-handlowem".

Powyższe rozumowanie osnute jest widocznie na wiadomym fakcie, że zniżka marki polskiej towarzyszyła zazwyczaj zniżce marki niemieckiej, ale zamiast szukać tej zależności u jednej i tej samej mafji giełdziarskiej, która samowolnie i dowolnie powoduje zniżkę marki niemieckiej i polskiej, szuka się jej przyczyny w życiu gospodarczo-handlowem.

Jeżeli się jednakowoż głębiej nad tem pytaniem zastanowimy, to musimy przyjść do przekonania, że właśnie życie gospodarczo-handlowe przemawia raczej na korzyść marki polskiej i przeczy jakiejkolwiek jej zależności od marki niemieckiej.

Jeżeli nadwyżka wywozu do Niemiec nad przywozem wynosi aż 30%, natenczas jest nasz bilans handlowy przynajmniej w stosunku do Niemiec dodatni i wobec tego powinien u nas panować wielki nadmiar marek niemieckich, a w Niemczech kompletny brak marek polskich. Ta okoliczność stanowczo powinna dodatnio wpłynąć na kurs marki naszej w Berlinie. Ale tego nadmiaru marek niemieckich absolutnie nie powinniśmy masowo zatrzymywać w kraju i czekać, aż straci przez zniżkę na wartości, tylko powinniśmy je wysyłać do Gdańska i Berlina, aby tam służyły do skupu wysokowartościowych obcych walut, tak nam potrzebnych do pokrycia reszty naszego przywozu, oraz marki polskiej, która na te rynki dostaje się w wielkich ilościach w sposób nielegalny, i przez to chronić ją przed dewaluacją.

Nadto wobec tak niestałego charakteru marki niemieckiej powinni nasi eksporterzy wcale jej nie przyjmować, a żądać wysokocennnych walut.

Rzecz naturalna, że wszystkie zjawiska nierozdzielnie złączone ze spadkiem waluty niemieckiej ujemnie poniekąd mogą wpływać na ukształtowanie się całości naszych stosunków gospodarczych, ale absolutnie nie leży to w jakiemś specjalnem oddziaływaniu marki niemieckiej na polską. Przeciwko temu będzie najlepszą radą szukanie stosunków handlowych z krajami wolnymi od powyższych niedomagań.

To też nie stosunki gospodarczo-handlowe ponoszą winę spadku naszej marki, tylko machinacje waluciarzy. Gdy sztucznie wytworzone zapotrzebowanie na dolary, funty franki i t. p. wzrasta w Berlinie, ściągają sobie giełdziarze berlińscy te waluty, *jeżeli się temu nie przeszkadza*, także i z Polski powodując tem samem ich zwyżkę i u nas. Ale to już nie wina marki niem. tylko żydowskich spekulantów, którzy operują na wszystkich giełdach w jaknajwiększej harmonji ze sobą.

Gniezno.

Antoni Loster.

K. EHRENBERG O A. NOWACZYŃSKIM.

(Ponieważ w następnym numerze dajemy dłuższy biograficzny wizerunek K. Ehrenberga pióra A. Nowaczyńskiego, przeto uważaliśmy za wskazane poprzedzić to wiązanką z poglądów p. Ehrenberga o Nowaczyńskim w okresie dziesięcioletnim, przed wojną europejską wyrażanych).

„Kurjer Poranny" z 23 lutego, 1913 r.

„Kiedy Arystofanes Ateńczyk, najzjadliwszy, najcholeryczniejszy, najdowcipniejszy człowiek jakiego wydała staroateńska kultura, biorąc namiętny udział we wszystkich sprawach publicznych swojej epoki i swojego kraju, komedjami swemi jak piorunami rzucał w swoich współobywateli i pisał nie dla rozrywki i zabawienia widzów, ale dla zrewolucjonizowania ich moralnych i politycznych pojęć — Kleon-garbarz, który po Peryklesie stał się bożyszczem Aten, obrażony do żywego w swojem „patrjotycznem poczuciu" zuchwałością arystokratycznego komedjopisarza i brakiem szacunku dla tego wszystkiego, co on, Kleon i jemu podobni uważali za nietykalne „ideały ojczyzny", — wytoczył Arystofanesowi proces, kwestjonując jego prawo przynależności do ateńskiego społeczeństwa. Mutatis mutandis Adolf Nowaczyński jest Arystofanesem dzisiejszej Polski".

W artykule wstępnym z 18 grudnia, 1913 r.

„Patrzcie, cóż my tu poczniem, patrzcież przyjaciele: otóż to jacy stoją na narodu czele" wołał Mickiewicz ukazując nam salon z czasów Królestwa kongresowego i włożył Wysockiemu w usta następującą odpowiedź: Powiedz raczej: na wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa. — Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi! — Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi. Nowaczyński plwa na tę skorupę a w dziele jego płonie wewnętrzny ogień. Tem smutniej, że „literaci warszawscy", którzy go sądzą, tak bardzą są podobni do tamtych, z przed lat dziewięćdziesięciu"...

W artykule z 12 listopada, 1911 r.

„Nowaczyński psuje nam istotnie pląsy naszej polityki, naszej historjozofji, naszej literackiej myśli. Chorzeje myśl na krwawą trzeźwą melancholję miesza nam smutki, łzy, despekty i kontempty w czary perlącego się wina, gryzie nas serdecznie jadowitym zębem, przypomina, że „może już u podwoi, Śmierć Kuma cicho stoi". A wołają mu na to różni „sclavi saltantes" — różne pląsające raby: bodaj cię djabli wzięli, puszczyku! wara ci przedstawiać nas jako nobliwą halastrę targującą się o łapówkę za obronę cudzego tronu, wszak my „apostołowie słonecznego człowieczeństwa, z samowiedzą posłannictwa dziejowego w duszy". Gdybyś czuł po polsku, to znaczy naturalnie tak jak my, ukadzałbyś nas mirrą samochwały, sokolskie piórka wsadzał na czepeczek i do tańca na chochołowych skrzypkach przygrywał".

W artykule z 2 lipca, 1910 r.

„We wszystkich tych spostrzeniach, komentarzach, rozmyślaniach i uwagach i w wielu innych, które ogłasza w swoich „Paregach” Nowaczyński ma postokroć słuszność. Tchnie z nich rozum i silny poryw obywatelskiego poczucia”.

W artykule z 12 listopada, 1910 r.

„Po przez sceny, w których wybucha płomieniami o rozmaitej sile natężenia humanitaryzm Dymitrowy, przebija się gorąca cześć, miłość dramatopisarza dla tej jedynej idei, godnej być polską ideą, idei prawa i swobody, oświaty i równości, sprawiedliwości i miłości”.

„Kurjer Poranny” z 23 lutego, 1913 r.

„Ręka tego pisarza zapaliła żagiew, która parzy, ale która i świeci. Krzyki oparzonych długo zapewne świadczyć będą o aktualności i o żywości tego dzieła.

To co Wyśpiański uczynił w swoich dytyrambach i allegorjach Nowaczyński tłomaczy na brutalną zrozumiałą prozę; potrząsa łańcuchami tradycji przykuwającemi omdlałe społeczeństwo do rozsypujących się trumien.

Huragan oklasków i kilkakrotne przywoływanie autora podkreśliły tem silniej jego tryumf. Miał dowód, że zatargał trzewiami i że znalazł takich, którzy go zrozumieli, i że tych drugich była imponująca większość. To wystarcza stwierdzić pod pierwszem wrażeniem przedstawienia: obecnie Kleony mają głos—niech tłomaczą się ze swojej zgrozy”...

„Kurjer Poranny“ z 29 Czerwca, 1910 r.

„To nie oleodruk do ozdoby mieszczańskiej bawialni, nie historyczny obrazek rodzajowy z misternie dobraną grą barw i zręcznem rozgrupowaniem efektów; ale także i nie panorama dla olśnienia gawiedzi w jakimś teatralnym barbakanie, „dla podniesienia” serc, do których dobierać się trzeba wszystkiemi drogami byleby z ominięciem mózgu, nie „Obrona Częstochowy” pani Moersowej i nie Kościuszko pod Racławicami” Anczyca, nie uscenizowane „Ogniem i mieczem” dla użytku ludu i młodzieży. To potężne, poważne dzieło sztuki, o dumnym zamiarze zaklęcia z otchłani dziejów realnej zjawy zmarłego życia w tych jego przejawach i splotach, podczas których nawiązały się węzły strun, po dziś dzień rozbrzmiewających łkaniem, gniewem, wzgardą w świecie teraźniejszych uczuć i wrażeń.

Dramat, który w tej zjawie tętni, to tętno tego samego pulsu, który nam rozsadza skronie w innym dramacie, gdzie sami jesteśmy aktorami.

„Kurjer Poranny” z 12 listopada 1911 r.

„Nowaczyński ma postokroć słyszność. Tchnie z niego rozum i silny poryw obywatelskiego czucia”.

„Kurjer Poranny“ z 10 lipca 1910 r,

„Przeżyliśmy wczoraj istotnie kilka godzin niezapomnianych... Pomyślany w ten sposób portret wykończony został

z drobiazgówością artystyczną podziw budzącą: i doprawdy z całym spokojem polskiego sumienia można było przy tem malowidle zbierać skrzętnie wszystko, coby mogło w czemkolwiek stonować zgniłą, ohydną barwę tej wykrzywionej piekielnym skurczem złego śmiechu fizjonomji. Nie stała się przez to ani na jeden moment mniej odrażająca—stała się tylko wypuklejsza, prawdopodobniejsza w swojej czysto ludzkiej ohydzie.

Generał adjutant księcia następcy tronu Fryderyka Wilhelma von Bischofswerder przedstawiony w scenach Nowaczyńskiego jako patrjota saski i nieubłagany wróg pruskiego ducha, w rozmowie z biskupem Krasickim, dworskim krótkowzrocznym chwalcą „przyjaznego jak Plinjusz, jak Agryppa światłego" Majestatu Pruskiego, wybucha raz po raz piorunami wzgardy i gniewu na dorobkową wielkość ze wszelkiej ludzkości wyzutą króla feldfebla nacji dzikiej i wulgarnej. A kiedy biskup Warmiński rozczula się miłością Fryderyka do Gdańska i tłomaczy, że „przesadą" byłoby „żywić pretensje za aneksję nikłego naszej Polski fragmentu", podczas gdy „ogromne obszary ziemiów ma jeszcze ojczyzna nasza", gorący Sas, ażeby figurycznie przedstawić dlaczego Polska bez Gdańska jest oazą bez cysterny, wsią bez studni, chwyta za gardło starego szlachcica Mowińskiego, który przy biskupie jest sekretarzem, lektorem i kamerdynerem i dławi go, wołając: „O tak król Fryderyk waszą Republikę chwycił — głowa to Gdańsk, a korpus cały to Polska... Gdańsk bez was, to głowa bez kadłuba... A wy bez Gdańska, bez morza, toście kadłub bez głowy... Ino ścisnąć teraz mocniej, to i kadłub i głowa do niczego". Ujmuje się za swoim majordomem biskup: „Bolało asindzieja, bolało?" Ale Mowiński wdzięcznie promieniejąc, woła: „Może tam i bolało panie Ekscelencjo. Ale przyjemnem było choć raz w życiu posłuchać najprawdziwszej prawdy!.. I udusićbym się dał za to wielmożny generale!"

Huczne długie oklaski całego teatru podkreślały te słowa; teatr zrozumiał, że w stosunku do Nowaczyńskiego jest jak ów Mowiński ze sceny do generała von Bischofswerdera.

Fryderyk Solskiego, pojęty charakterystycznie, oświetlony błyskami przepysznego ironicznego komizmu, jest misternem studjum psychologicznem, rozwijającem zwolna całą skalę różnorodnych części składowych tej skomplikowanej natury, małpio złośliwej, sentymentalnie podłej, nieskończenie małej w swojej pozornej wielkości, ale przenikliwie inteligentnej i nie duchem demonicznym, ale przebiegłością górującej ponad całem swojem otoczeniem.

Po nadczłowieczej syntezie Kamińskiego, dzięki której Fryderyk pozostał nam w pamięci jako posępny genjusz zła, analiza Solskiego odziera starego Fryca z genjalności, wydobywając na jaw bezecnie brudne podszewki duszy, lisio-chytrej, a zasklepionej w kulcie dynastycznej idei pruskiej, duszy która bezdnem swego cynizmu i brutalnej bezwzględności imponowała tak bezczelnie nietylko swemu czasowi ale i wiekowi potomnemu.

„Kurjer Poranny" z 15 lutego 1911 r.

W skarbnicy tej jak w Muzeum Rapperswylskiem jest obok świętych i kosztownych pamiątek, dużo śmiecia nagromadzonego przez sprytne kuglarstwo i poczciwą naiwność. Nowaczyński, który mocą swego talentu pisarskiego jest jednym ze stróżów tej skarbnicy, wprowadza do niej mistrzowsko sporządzony według swego pomysłu posąg człowieka, który był z niej wygnany. Potrzebny mu tam jest do jego pracy nad zbogaceniem i utrwaleniem narodowego bogactwa.

„Kurjer Poranny" z 16 listopada r. 1916 w artykule: „Nieporozumienia i nałogi".

W feljetonach teatralnych tego dziennika już z góry powiedziano sobie, że niewolno dopuścić, aby dotkliwe pamflety, któremi autor „Fryderyka" rąbał na prawo i lewo wielkości naszego bractwa wzajemnej adoracji, mogły mu ujść bezkarnie. Zawzięto się tedy, aby... darciem pasów z każdego nowego dzieła „zuchwałego" pamfiecisty bandażować zadane przez niego niezagojone rany. Spektakl całej tej kampanji jest w rezultacie wysoce rozweselający. Wszystkie szrapnele potępień, odmawiających Nowaczyńskiemu talentu, poczucia sceny, patrjotyzmu i wogóle wszelakich uczuć ludzkich i kwalifikacji pisarskich, rozpryskują się o wzrastającą potęgę twórczości Nowaczyńskiego, o jej duchowe i intelektualne bogactwo, o jej barwność i życie, o jej tryumfujące powodzenie.

Byłby już doprawdy najwyższy czas skończyć tę operetkową walkę obrażonego zoilstwa i skapitulować przed niewątpliwym zwycięzcą. Niema bodaj wśród nas wszystkich, skazanych na walanie się atramentem swoim i cudzym, nikogo, na któregoby nie padły kiedyś kleksy namiętnego temperamentu pamfletów Nowaczyńskiego. Można zrozumieć, że nie zawsze łatwo się zdobyć na wysiłek puszczenia ich w niepamięć; trzeba także przyznać prawo do odpłacania pięknem za nadobne. Jest jednak jedną z reguł rycerskiej walki piórem, aby zniszczenia nie szerzyć w dziedzinach neutralnych. Taką dziedziną neutralną musi pozostać poważna twórczość i poważna krytyka.

JAK OSZCZĘDZANO WE WŁOSZECH?

Rząd Mussoliniego skasował przedewszystkiem:
Trzy ministerstwa.
Pięć podsekretarstw stanu.
Guardia regia rozwiązana.
Zniósł szereg monopoli państwowych.
Zredukował personel administracyjny na prowincji.
W pierwszych miesiącach zaraz uzyskał 124 miljonów lirów w budżecie finansów.

A u nas?

Każda redukcja lub reorganicja wywołują burze protestów, a odpowiednia ustawa upoważniająca rząd do reorganizacji urzędów i osiągnięcia tą drogą oszczędności, została uznana przez prasę lewicową, jako zamach na konstytucję.

De STEFANI...

(Minister finansów włoskich w mowie swej w Listopadzie 1922):

„...Tym, którzy mnie pytają, czy mam zamiar żądać nowych ofiar od kontrybuentów, odpowiadam: żądam tylko tej ofiary, *aby ci, którzy oszukują skarb, przestali go oszukiwać*“.

„...Niepodobna zmienić radykalnie wielkiego kraju w ciągu kilku miesięcy. Jednakże wykazaliśmy, że jest możliwe, drogą dyscypliny, przywrócić zaufanie wśród wytwórców wszelkiej kategorji. Naród włoski jest znowu czynny i pracowity, ponieważ *czuje się teraz kierowany silną ręką* i przez ludzi, którzy wiedzą, co mają robić Mementote!...

„Czuje się kierowany silną ręką!..

SKAMANDER O ŻYWYM I O UMARŁYM.

(Marzec 1920)

„Że dobrze rymowane wiersze p. Małaczewskiego zieją bezbrzeżną nudą i tępotą, że są puste, jak stodoła na przednówku—jużeśmy o tem wiedzieli. Z ostatniego jednak wystąpienia młodego autora okazuje się ponadto, że wojna nie zawsze dobrze wpływa na poetów, że słabsze jednostki mogą przez ciągłe obcowanie z armatami, szrapnelami i końmi nabrać końskich poglądów na literaturę, a w wyrażeniach — iście armatniej lekkości“.

(„Kur. Warszawski“ z 21 kwietnia 1922).

„Nigdy niezapomnianej pamięci zmarłego dnia 19-go kwietnia 1922 r. w Zakopanem ś. p. Eugenjusza Małaczewskiego dzielnego żołnierza, świetnego pisarza, najlepszego człowieka, hołd pośmiertny składa redakcja „Skamandra“.

ANI Ś.P. ANI BŁ. P....

W „Kurjerze Polskim“, organie plutokracji mechesowskiej i zubożałych arystokratów podtrzymywanych finansowo przez wycurzczone żydostwo pojawił się w numerze z 31 Lipca 1923 r. nekrolog Dr. Juljana Handelsmana, izraelity, bez dodania ani śp. ani bł. p.

Nekrolog ten zaczyna się od takiego wstępu:

„Wywodził się ze starej, jeszcze z końca XVIII stulecia spolszczonej rodziny pochodzenia żydowskiego, należącej do inteligencji warszawskiej, i zespolonej z nią ściśle ideologją i pracą. Ojciec jego brał udział w obronie oblężonej w 1831 r. Warszawy, jako szeregowy milicji miejskiej. Jego najstarszy brat Józef, zasłużony przez 50 lat pracy w Kutnowskiem lekarz, był uczestnikiem organizacji spiskowych przed r. 1861. a następnie powstańczym naczelnikiem powiatu gostyńskiego w r. 1863“...

Ze starej, z końcem XVIII w. spolszczonej rodziny?...

W obronie Warszawy?.. jako, szeregowy milicji miejskiej?,. w 1831 Uczestnik organizacji spiskowych?,. w 1863?...

Oj jej jej aj waj!.. Jak to brzmi okropnie patrjotycznie...

Sami powstańcy te Handelsmany?... A z czego to żyły te żydy? Tylko powstania robiły „służąc w milicji“ i „uczestnicząc w organizacjach spiskowych“?....

No i dlaczego to Kurjer Polski organ p. p. Radziwiłła, Lubomirskiego, Wydżgi i 28 żydów wstydzi się dać przy nekrologu bł. p.? Hę?

PROF. BAUDOIN DE COURTENAY O MADZIARACH.

(Tydzień Polski nr. 35 „Sentymenty a zmysł rzeczywistości“ Redakcja Tygodnia P. zastrzegła się, że nie podziela poglądów prof. B. de. C. My w tym wypadku podzielamy).

(w skróceniu).

Sprawy stosunku Polski do Czech i do Węgier były kilkakrotnie poruszane także na łamach „Tygodnia Polskiego”, mianowicie przez pp.: A. Lednickiego, Brodzicza, L. Kulczyckiego i A. Divekiego. W Nr. 30 (z 30 lipca r. b. w artykule „Węgry, Czechy, Polska” profesor M. Zdziechowski występuje zbyt chyba jaskrawo przeciwko Czechom, a zbyt przesadnie po stronie Węgier.

Uznając słuszność wielu wywodów prof. Zdziechowskiego, uważam jednak za konieczne zaznaczyć (swoje votum separatum) i rozważyć sprawę całkiem objektywnie, poza sferą afektów i sentymentów...

Można zazdrościć Czechom, że zarówno pomyślne warunki polityczne, jako też ich praca i zapobiegliwość doprowadziły do tego, że dziś ich korona ma wartość prawie 30 razy większą od polskiej marki, że podniosły swój przemysł, że prowadzą na wielką skalę handel nietylko wewnątrz kraju, ale także z zagranicą...

Nie wolno jednak, wbrew oczywistości i psychologji, twierdzić, że Słowacy, t. j. większa część narodu słowackiego wzdycha do rządów madziarskich. Byłby to jakiś cud w dziedzinie psychologji, a zarazem dowód, że Słowacy są narodem bez godności, zbyt łatwo zapominającym krzywdy i poniewieranie przez butnych panów, traktujących ich z pogardą i nienawiścią.

Bywałem na Węgrzech i na własne oczy widziałem, jak to się tam przeprowadzało zasadę wymaganego przez ówczesną konstytucję węgierską równouprawnienia narodowości (art. 44). Tot nem ember (Słowak nie człowiek) — było nutą dominującą w stosunkach Madziarów do Słowaków, jako też do innych narodowości podwładnych. Prześladowanió narodowościowe, *deptanie godności ludzkiej i narodowej nie-Madziarów* robiło na mnie jeszcze wstrętniejsze wrażenie, aniżeli prześladowania narodowościowe w Rosji i w Prusach. Starano się zacierać wszelkie ślady *„obcości“, t. j. nie-madziarskości kraju.* Zabraniano wszelkich napisów nie-madziarskich, przemocą zmuszano urzędników nie-madziarów do nieużywania języków nie-madziarskich, zmieniano nazwy miejscowości słowackie, rumuńskie, serbskie, słoweńskie, niemieckie na wyłącznie madziarskie.

Swoje *bezwzględne i brutalne* postępowanie nietylko ze Słowakami, ale także z innemi ludami korony św. Stefana patrjoci madziarscy objaśniali. koniecznością *przeciwdziałania „panslawizmowi“*, który bez takich represji zagrażałby spokojowi i całości państwa węgierskiego.

ZNÓW RADZIWIŁŁ, TYM RAZEM ZE STASZOWA.

„Że chłop polski handluje z żydkami, nic w tem dziwnego. Zapytany nieraz dlaczego nie unika żydów — odpowiada: „Ja ta już nieraz od panów te rady słyszałem, ale dlaczego oni sprzedają żydom zboże, sady, trzymają pachciarzy żydów? Niech oni sami dadzą przykład, a my ich naśladować będziemy. Nie musi być tak zła spółka z żydami, jeżeli oświeceni panowie zerwać jej nie chcą". Że chłop polski tak rozumuje nie można się dziwić. Bo rzeczywiście inteligencja wiejska daje haniebny przykład chłopu. Pomijam tu mniejsze obszary dworskie, o których też dużo możnaby napisać. Wezmę pod uwagę wielki obszar dworski, jakiem są *dobra Staszowskie księcia Radziwiłła.*

O tych dobrach śmiało można powiedzieć, że wszechwładnymi panami są tam żydzi i czerpią oni daleko więcej dochodu, niż sam właściciel dóbr. Bo głównym odbiorcą cukru z cukrowni Rytwiany jest żyd Helmer, — odbiorcą drzewa tartego z tartaku książęcego żyd Rosenowe g. Byłoby to jeszcze usprawiedliwione, gdyby nie było innych nabywców. Ale gdzież tam! Zgłosił się pewien poznańczyk, inżynier z ofertą do dóbr Staszowskich, ofiarując się nabywać wszystko drzewo tarte, przyczem oświadczył, że gotów jest płacić o 20 proc. drożej od ceny, jaką dawać będą żydzi. Ale oferta jego nie została uwzględniona Kupił co prawda trochę desek, ale przy ekspedycji miał tyle trudności, że się wyrzekł nabywania drzewa tartego w dobrach Staszowskich. Kiedy mowa o tartaku, dodać muszę, że placowym na tartaku *jest niemiec, nie mówiący jeszcze dobrze po polsku.* Dostawcą smarów, żelaza i innych rzeczy potrzebnych w zakładach przemysłowych jest Eisenberg żyd. Już nieraz kierownikom zwracano uwagę, by te towary sprowadzać z syndykatu. Na to słyszy się odpowiedź, że w syndykacie drożej kosztuje. Nie jest to wcale kłamstwem, że w syndykacie drożej gdyż syndykat do smarów nie dosypuje piasku, jak to czyni dostawca żyd. Zresztą gdyby nawet bez żadnej ze strony żydów szacherki wypadło w polskim sklepie drożej płacić, — obowiązkiem jest, kogo jak kogo, ale dóbr staszowskich dla przykładu nie uchylać się od tego. Bo jeżeli biedny inteligient miejski nie z wyrachowania, nie dla oszczędności ale z patrjotyzmu za punkt honoru uważa sobie kupować w polskim sklepie, to tembardziej powinien to czynić zarząd tak wielkich dóbr, gdzie nadwyżka w zapłacie wobec tak wielkich przychodów i rozchodów nie robi najmniejszej różnicy w budżecie. Tak są zażydzone dobra Staszowskie.

Podając tę parę faktów pod pręgierz opinji publicznej, zaznaczyć jednak muszę, że odpowiedzialność spada na kierowników dóbr, a nie na właściciela młodego księcia Radziwiłła. Jest-to bowiem niezły człowiek i robi wiele dobrego w okolicy. Tak nawet przejął się prądami demokratycznymi, *że na weselach chłopskich jako drużba występuje w sukmanie.*

(K. Nochal)

AGITACJA BIAŁORUSKA W SZKOLE.

Z Sokółki donoszą nam, że wikarjusz parafji kuźnickiej, ks. Franciszek Czerniawski trudni się jakoby antypaństwową agitacją wśród młodzieży szkolnej, młodzieży, która w ogromnej większości przyznaje się do narodowości polskiej i w domu używa języka polskiego. Ks. Czerniawski rozdaje gazety i broszury białoruskie i przepowiada rychły upadek Polski. Oryginalnym sposobem agitacji jest też rozdawanie dzieciom gry towarzyskiej, p. t. „Flirt" (!) w języku białoruskim. Widocznie ks. Czerniawski dba nie tylko o rozwój języka naukowego, ale także o język salonowy białoruski.

Czy fakty te znane są naszym władzom szkolnym i duchownym?

CYFRY, KRÓRE NALEŻY PAMIĘTAĆ.

Obecnie po ukonstytuowaniu się terytorjalnem państw europejskich, statystyczny obraz państw europejskich przedstawia się, jak następuje: Europa liczy ogółem 543 miljonów mieszkańców, podczas gdy przed wojną liczyła 467 miljonów. Obejmuje ona następujące państwa:

	km. kwadr.	l. ludn.		km. kwadr.	l. ludn.
Albanja	20.800	890.000	Litwa	58.700	2.586.000
Belgja	30.400	7.462.000	Luksemburg	2.600	290.000
Bułgarja	103.200	4.761.000	Holandja	34.200	6.865.000
Niemcy	470.200	59.193.000	Norwegja	323.000	2.650.000
Danja	44.400	3.289.000	Austrja	84.000	6.128.000
Anglja	244.009	44.318.000	Polska	385.300	27.160.000
Estonja	47.600	1.109.000	Portugalja	99.900	6.399.000
Finlandja	387.000	3.403.000	Rumunja	294.262	16.262.000
Francja	551.000	39.402.000	Rosja	4.131.600	93.135.000
Grecja	118.700	5.152.000	Szwecja	448.600	3.880.000
Irlandja	69.400	6.116.000	Szwajcarja	41.300	3.880.000
Islandja	102.800	95.000	Hiszpanja	506.700	21.303.000
Włochy	312.000	38.836.500	Czechosłowacja	140.500	13.602.000
Jugosławia	249.900	11.017.000	Turcja europ.	24.000	1.500.000
Łotwa	63.900	1.800.004			

Polska stoi tedy w Europie pod względem terytorjalnym na szóstym miejscu, pod względem ludności również na szóstym miejscu. Polska posiada prawie tyle obszaru ile Czecho-Słowacja, Litwa, Łotwa, Estonja i Austrja razem, zaś mieszkańców prawie że tyle, ile dopiero co wspomniane kraje wraz z Finlandją.

Polska zaś razem z Małą Ententą i łącznie z Francją tworzyłaby blok ludów wynoszący. 107,443.000

POLITYKA CZESKA P. PEESÓW W CZECHACH.

(„Tygodnik" Frysztacki z 15 czerwca „Polska o nas")

I.

O ścisłym związku politycznym Polski z Czechosłowaczyzną myśleli politycy polscy już dawno, ale stosunki były takie, że nie można było myśli tych zrealizować. Dziś czas zabliźnił częściowo rany, a politycy polscy uważają, że można przystąpić do ścisłego sojuszu z Czechosłowaczyzną.

Pozatem przedsięwzięte przez polską klasę robotniczą w Czechosłowaczyźnie kroki w celu wzajemnego zbliżenia się z czeską socjalną demokracją i celem załatwienia spornych i krzywdzących spraw, wydać mogą dobre owoce. Bo endeckiej Warszawie i jej wiernym przyrzeczeniom nie można wierzyć, taksamo też nie można wierzyć burżuazyjnym urzędnikom czeskim, którzy mają interes w tem, aby uciskać robotników polskich i odbierać im ich prawa. Proletarjat czeski i polski sam załatwi sobie swoje sprawy...

Niechaj Polska ratyfikuje umowy poprzednie, a ułatwi nam tutaj pod wieloma względami obronę naszych praw!

II.

(„Robotnik Śląski" Frysztat)

My tutaj uważamy, że sytuacja polskiego proletarjatu w Czechosłowacji znacznie się *polepszy, gdy Polska dojdzie z Czechosłowacją do zgody*, gdy zostaną zlikwidowane istniejące

spory, gdy Czesi nie będą się do Polski i Polaków odnosili z nieufnością i odwrotnie.

Ileż to już przecierpieliśmy tutaj z powodu tego wiecznego prowizorjum! Z jakąż przykrą nieufnością spotykają nas tu władze i inne czynniki czeskie z powodu tych wiecznie niezałatwionych spraw czesko-polskich! I jakże tu uprawiać *politykę negatywną*, jakże tu wiecznie się boczyć?...

Uważamy, że powtarzanie w kółko o sprawie Jaworzyny jest tanią demagogją uprawianą dla „nabierania" naiwnych i ma na celu dalsze rozpętanie szowinizmu po tej i tamtej stronie. Bo przecież nie można z powodu paru skał (sic!) (a Jaworzyna nie jest niczem innem) zwlekać ze zgodą czesko-polską...

CUD NAD WISŁĄ W OŚWIETLENIU MARJAWICKIEM.

(Z dzieła ojca Jana Marja Michała Kowalskiego, arcybiskupa starokatolickiego kościoła Marjawitów p.t. „Główne podstawy Marjawityzmu objawione w Apokalypsie i zapowiedziane w dziejach myśliciel i wieszczów Narodu Polskiego. Płock 1923.)

„W roku 1920-ym dn. 19 sierpnia, podczas najazdu bolszewickiego na Płock, ofiarowała Mateczka [1]) swe życie, jak sama mówiła, „za spokój Sióstr, klasztoru, miasta i kraju, i Pan Jezus przyjął tę ofiarę.

Poleciła też zaraz ogłosić we wszystkich parafiach naszych surowszy trzydniowy post i modły pokutne na ubłaganie odwrócenia od Polski najadu Bolszewickiego i przywrócenia pokoju.

Jakoż wkrótce Bolszewicy uczynili odwrót i d. 18 marca 1921 r. w Rydze zawarty został pokoj Odtąd zaczęły się wypełniać słowa Pana Jezusa, wypowiedziane dawniej do Mateczki: „Ten jest wiek pokoju miłosierdzia i czci Przenajświętszego Sakramentu." (str. 219).

PLANY MADZIARÓW.

(Juljusz Andrassy: Austrja a Węgry 2.3 1923 w „N. Freie Presse").

Jak jednak obecnie sprawy stoją. Czechosłowacja znajduje się jeszcze w stadjum tworzenia się. Wydaje się, jakoby kwestja koncentrowania wszystkiego dokoła Pragi była dla Czechów kwestją życia i śmierci. Zwłaszcza położenie geograficzne górnych Węgier napełnia ich obawą, że przy jakiejś konfederacji dunajskiej, lub związku celnym, Górne Węgry znów będą ciążyć do Budapesztu...

Konstelacją polityczną, którą uważam obecnie za możliwą do przeprowadzenia i za konieczną, są możliwie najserdeczniejsze i najściślejsze stosunki polityczne i gospodarcze Węgrów do Austrji, Włoch, może Polski i jeżeli możliwe, także i do Rumunji. Znalazłszy u tych czterech państw oparcie, będziemy mogli pertraktować z Czechami, — *cum paribus* — jak równy z równym. Wtedy Węgry nie będą się obawiały, że Praga będzie im dyktowała, i wtedy będzie można rozważyć sprawę połączenia się wszystkich państw sukcesyjnych w jedną konfederację dunajską.

Na tej podstawie jestem za zbliżeniem się Węgier do Austrji pod względem politycznym i gospodarczym. To zbliżenie się może być korzystne dla obydwóch państw przez wieki złączonych.

---

1) Ś.p. Kozłowska.

IZAAK BLÜMCHEN — **PRAWO RASY WYŻSZEJ.**

(ciąg dalszy)

Podczas burzliwych wieczorów opery Bernsteina w Komedji francuskiej, gdy Lepiné postawił z obu stron każdego widza postawił jednego policjanta, aby zapewnić poszanowanie dla Izraela, jakaś wielka żydówka rzekła do francuskich darmozjadów: „To nic. Banda łobuzów, kamelotów króla, którzy krzyczą: *Precz z żydami!*" I nasza Judyta udała śmiech.

Za jej przykładem i my udajemy śmiech, słysząc okrzyki „Precz z żydami!" To kameloci króla. To jest „Ancien Regime", feodalizm, prawo możnowładcy, obskurantyzm, servitut, martwa ręka, pańszczyzna. Oto nasi przeciwni„y. My jesteśmy Republiką, Wolnością, Postępem, ludzkością, miastem przyszłości!...

Francuzom nieświadomym, nieroztropnym, których prowadzi się dokąd się chce za przynętą pustej formułki, nie trzeba więcej. Aby tylko nie uchodzić za kamelotów króla, za podpory „Ancien Regime'u", Francuzi pozwolą na wszystko, przebaczą wszystko, oddadzą nam wszystko. Jeżeliby kiedykolwiek „Action Francaise" zabrakło pieniędzy, dostarczymy jej więcej funduszów, niż jej królowe wdowy: stanowi ona nasze bezpieczeństwo.

Cud nieprawdopodobny, któryby spowodował powrót monarchji, bynajmniej nas nie przeraża. Monarchja byłaby nasza, jak Republika. Filip VII polowałby u Rothschilda, jak król hiszpański i śniadałby u Reinacha, jak car bułgarski.

Monarchja nie opierałaby się na klasie podburzonych pismaków, ale na arystokracji i wysokiej burżuazji.

Otóż arystokracja jest przydatkiem do Izraela, a wysoka burżuazja jego sługą.

Wysoką burżuazję trzymamy na smyczy w radach nadzorczych.

To, co pozostaje z arystokracji, kupiliśmy.

Ci mieszczanie, którzy chcą mieć przed sobą przyszłość w życiu publicznem muszą zostać naszymi zięciami lub naszymi sługami.

Potomkowie (mniej lub więcej autentyczni) dawnych wielkich rodów również zaślubiają nasze córki, lub żyją na nasz koszt.

Jeżeli istnieją mezaljanse, popełnia się je z naszej strony. My jesteśmy „pierwszą arystokracją świata".

Tylko aby sobie nadać pozory Francuzów, przyswajamy sobie zewnętrzne znamiona szlachty francuskiej.

Ku temu służy nam kilka sposobów postępowania.

Najprostszym i najtańszym jest przybranie sobie dowolnie nazwiska wywodzącego się z ziemi, przydomka, albo tytułu, jak to robi wiele kokot i oszustów. Nasz Finckelhaus np. kupuje zamek w Audilly i zaczyna podpisywać się najpierw Finckelhaus (d'Audilly), potem Finckelhaus d'Audilly, wre-

szcie F. d'Audilly. Szlachetna panna Carmen de Ruisy, jedna z kur w „Chanteclair" Rostanda jest naszą siostrą Lévy.

Albo Bader i Kahn z Galerji Lafayette przeobrażą się na Bader i Kahn de Lafayette, B. et K. de Lafayette, baron i hrabia de Lafayette.

Inni, bardziej obarczeni skrupułami, nabywają prawdziwy pergamin od któregoś potrzebującego pieniędzy monarchy; tak uczynili Rothschildowie. Albo od papieża; tak postąpił hrabia Izydor Lévy, który gotówką zapłacił za dyplom papieski z d. 8 stycznia 1889 r.

Rząd Republiki odaje nam taniej tę samą przysługę: za mniej niż pięćdziesiąt luidorów nasz Wiener został mocą dekretu prezydenta, panem de Croisset.

W końcu, jeżeli mamy ambicje tylko dla naszych wnuków, kupujemy poprostu naszym córkom mężów ze szlachetnego rodu. Czy nie lepiej dla nich, jeżeli herb swój pozłocą przez małżeństwo z uczciwą żydówką, niż żeniąc się ze starą ladacznicą, jakby to napewno uczynili?

Książę Bidache i Grammont, skoligacony z rodzinami Segur, Choisel-Praslin, Montesquien-Férensac, Lesparre, Conegliano i t. d. i t. d. ożenił się z Rothschildówną.

Książę Wagram i Neufchâtel (Berthier) ożenił się z Rothschildówną.

Książę Rivoli (Masséna) ożenił się z panią Furtado-Heine, którą poślubił był poprzednio książę Elchingen, a której córka wyszła za księcia Murat.

Książę Chalenqou-Polignac poślubił p. Mirès.

Nasza Marja Alicja Heine, zanim wyszła za księcia Monaco, była żoną księcia Richelieu.

Księżna d'Eschampes jest żydówką nazwiskiem Raminghen; markiza de Breteuil, żydówką nazwiskiem Tould; wicehrabina de la Panouse żydówką nazwiskiem Heilbraun; markiza de Salignac-Fénelon żydówką nazwiskiem Hertz; markiza de Plancy żydówką nazwiskiem Oppenheim; księżniczka de Fitz James (wywodzą się od Stuartów, moja droga!) żydówką nazwiskiem Loevenhielm; markiza de Les Marimas żydówką nazwiskiem Jacob; księżniczka Della Rocca żydówką nazwiskiem Erubden-Heine; wicehrabina de Quelen, baronowa de Baye i markiza de Saint Jean de Leutilhac są siostrami; są to żydówki nazwiskiem Hermann-Oppenheim.

Księżna de La Croix-Castries jest żydówką nazwiskiem Séna. Jako wdowa wyszła za mąż po raz wtóry za hrabiego d'Harcourt, wchodząc tem samem w koligacje z rodami Harcourtów, Beaumontów, Guiche'ów, Pnymaigre'ów, Mac-Mahonów, Haussonvilie'ów. Osobiście rodzina Haussonville'ów miała inne sposobności spowinowacenia się z żydowską rodziną Ephrussi. (Patrz sławną powieść Gyp'a).

Markiza du Taillis jest żydówką nazwiskiem Cahen; księżna de Lucinge-Paucigny żydówką tego samego nazwiska; hrabina de la Rochefoucauld żydówką nazwiskiem Rumbold: markiza de Presle nie jest panną Poirier, jak przypuszczał naiw-

ny Augier, ale żydówką nazwiskiem Klein; hrabina de Rambervilliers żydówką nazwiskiem Alhein, markiza de Grouchy, wicehrabina de Kerjégu, hrabina de Villiers są trzema siostrami żydówkami nazwiskiem Haber; markiza de Nouilles żydówką nazwiskiem Lackmann, hrabina d'Aramon żydówką nazwiskiem Stern...

I tak dalej możnaby przejść cały herbarz.

Nasz Finckelhaus wydał niegdyś bardzo obszerną pracę o rodzinie wicehrabiego de Rover na ten doniosły temat.

Od tego czasu rody starożytne zakrzewiły się, ich dzieci dorosły; inne rody starożytne głodne pieniędzy żydowskich, poszły za tym ruchem.

To też cieszymy się bardzo, widząc jak neorojaliści z „Action Française" wysilają swą energję, swój talent i swą wymowę, aby postawić starożytną szlachtę na dawne stanowiska i przywrócić Francję jej misji.

„Starożytna szlachta" składa się obecnie z naszych zięciów, wnuków, siostrzeńców i kuzynów: wszystko pół-żydzi lub ćwierćżydzi.

Czyż poczciwy p. Karol Maurras nie otrzymuje nigdy zawiadomienia, gdy w którym z szlacheckich domów wypadnie żałoba? Przeczytałby w takim razie nazwiska naszych Grünbachów, Léve'ych, Schwobów, Kohnów, Kahnów i Meyerów, jako „panów z rodziny", pomieszane z najstarożytniejszemi nazwiskami, rdzennie francuskiemi.

A przecież w samej nawet „Action Française" znaleźliśmy opis pogrzebu, jaki wyprawiła arystokracja Francji teściowi Artura Meyera, panu d'Autigny-Turemie. Cały herbarz i całe ghetto zespoliły się tam w braterskim uścisku.

Ach, cóż by to była za piękna ceremonja — dla nas — namaszczenie Filipa VII w otoczeniu jego rycerstwa i paziów. Rycerstwo i paziowie, synowie i wnukowie naszych żydów pokazywaliby nam swe kędzierzawe runa, haczykowate nosy, wargi lubieżne i odstające uszy, które to cechy stanowią naszą markę fabryczną.

Piękna arystokracja francuska nosi nasz podpis! Nasze córki albo nasze siostry wydały ją na świat.

„Vie parisienne" opowiada, że „w jednym z najbardziej arystokratycznych salonów przyszło do utarczki słownej między p. Tristanem Bernardem, a pewnym starym arystokratą (Nic dziwnego! Jeżeli nacjonalista i katolik p. Barrés bywał częstym gościem Blumenthalów, to może nasz żyd Bernard być częstym gościem w salonach rodziny Breteuil albo La Rochefoucauld, skoro markiza albo księżna pochodzą właśnie z jego szczepu)... Ów stary arystokrata mówił:

— Mój dziad został zabity podczas podboju Algieru, mój pradziad zgilotynowany przez Robespierré'a, jeden z moich przodków został zamordowany przez Henryka Guise; inny zginął miercią walecznych w Pawji...

— Ach panie,—przerwał mu sławny ironista, przybierając ton szczerego współczucia—zechciej pan uwierzyć, że boleję głęboko wraz z panem z powodu tylu wypadków śmierci...

Brawo! dobry żydzie Bernardzie! Dobrze uczyniłeś, znieważając tego starego arystokratę. Jego szlachectwo i jego starość zasługiwały na zniewagę w domu arystokratycznych gospodarzy, którzy przyjmują żydów, których zbytek opłacony jest prawdopodobnie posagiem żydowskim lub przez żydowskiego sutenera.

Wszystkie odznaczenia należą nam się z prawa.

Napoleon I, ustanawiając Legję honorową nie myślał o nas. Za czasów Republiki Legja honorowa jest naszą własnością.

Można powiedzieć, że czerwona wstęga i order zastępują średniowieczną żółtą czapkę; po nich poznaję się żydów na ulicach Paryża.

Nasi żydzi: May, Mohr, Hahn, Séc, Sacerdote, Klein i baronowa James de Rothschild, dekorowani w r. 1913 jako literaci, byli pewnie ostatnimi, którzy nie posiadali jeszcze odznaczenia.

Od Schmolla, administratora „Gaulois”, oficera Legji honorowej [1]) i Mayera (Artura) d'Auligny-Turenne, komandora orderu Św. Stanisława, aż do pani Guillaumme Beer, z domu Goldschmidt (w literaturze Jean Dornis) po przez Michała Cahena, „Plantatera z Caiffy” i Lévy-Brühla, który przekazuje redakcji „Humanité” subsydja Rothschilda, naszych dwanaście pokoleń szczyci się „Gwiazdą Walecznych”.

Nasz Łazarz Weiller, wspólnik markiza de Mun został komandorem Legji honorowej za splądrowanie oszczędności francuskich w Towarzystwach: „General Motor Cab”, w „New-York Taxi Cab„ i „Anglo-Spanische Copper Co. Ltd”; tak samo jak nasz Bennischhausen (zwany Efflem), który został mianowany oficerem Legji honorowej za swoją rolę w sprawie panamskiej: „Nieco chwały dla wielkiej poniżonej z r. 1870, dla Francji!” wyjaśniał jego adwokat Waldeck-Rousseau.

Czynimy tej Francji poniżonej ustawiczną jałmużnę z naszej chwały! Nigdy, w uznaniu tego, nie będzie mogła nas dostatecznie dekorować.

---

[1]) P. Rouvier, przewodniczący Rady, któremu polecono pewnego dziennikarza jako kandydata do odznaczenia krzyżem, rzekł: „To niemożliwe! Przecież nie jest on wcale na liście tajnych funduszów.“ Jest to ścisła logika! Rząd może dekorować tylko swoich pomocników. Żydzi z „Gaulois“ zawsze byli zasilani funduszami przez plac Beauvau, aby robili „opozycję“.

Pren. kwart. **21.000.** Zagranicą kwart. **36.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5